



TYGODNIK POŚWIĘCONY ŻOŁNIERZOWI.

Rozkaz Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

Żołnierze!

Po raz pierwszy w wolnej Polsce obchodzimy święta w pokoju nie w wojnie, po raz pierwszy spotykamy Nowy Rok nie wśród grzmotu dział i trąkotu karabinów. I gdy w początku istnienia naszego Państwa cały wysiłek narodu skierować się musiał na złożenie dowodu swej żywotności i mocnej woli do wolnego bytu w ostrej walce i krwawej wojnie, to teraz takie same dowody dać musimy w pracy pokojowej.

Długoletnia niewola zatrzymała pod wielu względami nasz rozwój, spaczyła mnóstwo naszych usiłowań. Więc teraz wszyscy obywatele wolnej Polski muszą wykorzystać czas pokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże naężenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć jako równi w wielkiej rodzinie wolnych narodów.

I my, żołnierze, nie jesteśmy wolni od tego obowiązku, nie wolno nam zasypiać na laurach świeżych zwycięstw, które utrwaliły nasz byt narodowy. Kto bowiem stoi na miejscu, ten się cofa.

Polska otoczona jest przez nieprzyjaciół, którzy czyhają na chwilę jej słabości, aby ją z powrotem w nicość obrócić, by znowu stała się ona igraszką w ich rękę i polem wyzysku jej sił, pracy i do-

bra na rzecz innych. Polska więc będzie potrzebowała żołnierza. A im pewniejszym, im sprawniejszym i zdutniejszym będzie ten żołnierz, tem bardziej będzie zabezpieczona swoboda Ojczyzny, tem łatwiejszą będzie praca pokojowa nad zabliźnieniem ran, zadanych przez długotrwałą wojnę, tem szybciej Polska posuwać się będzie po drodze postępu, wywalczając sobie pracą pokojową należne i poczesne miejsce wśród narodów

Żołnierz swą pracą pokojową, doskonaląc rzemiosło żołnierskie, dać musi Polsce poczucie, że chwile słabości nie istnieją dla jego Ojczyzny, że wszyscy obywatele kraju spokojnie pracować mogą, nie doznając trwogi i niepokoju, że jakakolwiek pięć ziemi ojczystej stać się może pustynią czy ruiną od najazdu wroga.

Do roboty więc, koledzy i towarzysze broni, w nadchodzącym roku, który oby dla wszystkich był rokiem pokoju. Wyteżmy swe siły, by utworzyć pewność, że gdyby konieczną już się stała wojna i Ojczyzna pod broń swych synów powołała, miałyby ona żołnierzy lepszych, silniejszych i doskonalszych, niż ci, którzy jej bronili przez długie dwa lata wojny.

Żołnierze! w ciężkiej pracy wojennej, jako Na-

czelny Wódz żyłem z wami, cierpiąc waszemi bólami i porażkami, ciesząc się waszemi radościami i triumfami. W imieniu Ojczyzny życzyłem wam dotąd zawsze w dniu Nowego Roku pokoju opartego na waszem zwycięstwie. Pokój ten przyszedł! Wierzę teraz, jak stary żołnierz, ciesząc się zeń razem z wami, a westchnawszy i wspomniawszy ze czcią imię tych, co w obronie Ojczyzny na polu walki

złożyli swe głowy, ślę wam wszystkim serdeczne podziękowanie z powodu ubiegłej pracy i życzę powodzenia w nowej żołnierskiej robocie innego rodzaju, robocie pokojowej.

Rozkaz przeczytać we wszystkich kompaniach, szwadronach, baterjach i instytucjach Armji polskiej.

(—) J. Piłsudski m. p.

Warszawa, Belweder, 31.XII 1920.

NOWY 1921 ROK.

Nowy rok nadszedł! Ileż nowych, świeżych, nieznanych myśli się zamyka w tym okrzyku! Ileż podniosłych pragnień wstaje dziś w sercu naszym; jak wiele obietnic nam się w duszy śni, i jakichże wzruszeń nie doznajemy!

Jest to jedyny dzień w roku, w którym milkną złorzeczenia pomiędzy ludźmi; gdzie przepadają uprzedzenia; usuwają się wzajemne nieufności, a czarne myśli ustępują miejsca jasnym, nadziejnym, ufnym. W którym to dniu, mimo wszystko, serce ludzkie wierzy w zmianę swojego losu na lepszy; swojego bytu na pomyślniejszy; swojego życia na szczęśliwsze.

Dowodem tego niezbitym są powinszowania, jakie ludzie wzajemnie sobie składają w tym dniu noworocznym, pełne życzliwości, przyjaciółstwa, serdeczności!

Powinszowania te, przynajmniej na ten raz, są szczerym wyrazem uczuć, ożywiających serca ludzkie

Z jakąż odrazą ludzie się odwracają od minionego roku; z jakąż niechęcią wielu się odzywa; jak nieraz wspomnieć sobie o nim nie pozwolą; jak prędko, jak jeszcze prędko o tym starym, pocziwym roku zapominają.

I z ulgą wstępowali w ten pierwszy dzień Nowego Roku, jak gdyby się pozbyli nieznośnego ciężaru; jakby się wydarli okrutnemu Losowi; jakby im opadły ciężkie okowy.

Przecie i Kościół nasz ten dzień pierwszy Nowego Roku czi świętem. Otwiera go uroczystem nabożeństwem, wstawiając się swojemi modłami do Pana nad pany, aby wejrzał łaskawie na pobożne życzenia swoich wiernych, aby Łaską swą przenajświętszą wspierał ich dobre chęci, ich zacne pobudki, ich uczciwe zamiary.

I nic dziwnego, że ludzie nie chcą mieć tego rzadkiego nastroju, jaki przeżywają, wspomnieniem na ubiegłe wczoraj.

A jednak?

Spójrzmy poza siebie! Nie dlatego, aby roztrząsać sumienie polskiej duszy zbiorowej; nie, by wy-

zrzucać grzechy starego roku; nie by sądy otwierać, wyroki wymierzać. Czy istotnie był taki niewdzięczny, niesprawiedliwy, srogi? Nie uprzedzajmy się: spójrzmy!

Aureolą Chwały nieśmiertelnej otoczony, głośnie zwycięstwa uwieńczony ten stary Rok Tysiąc Dziewięćset Dwudziesty! Imię Polski tego roku okryło się nimbem Sławy wieczystej! Jej nieustraszone, bohaterskie wojska zadały cios śmiertelny dzikim hordom, niosącym zagładę zachodnim ludom. W tym to bowiem roku dopełnił się Cud Wisły, ratujący Wiarę, cywilizację i kulturę wieków Europy. Polska wystawiona na próbę, pozostała wierna swoim ideałom w puściźnie ojców swych przejętym. I błogosławion rok ten będzie, rok Tysiąc Dziewięćset Dwudziesty!

Nie tak prędko znowu rozstaniemy się ze Starym Rokiem. Bowiem w nim pozostawiamy jeszcze prastare ziemice polskie — Górny Śląsk, Wilno, — nie zrośnięte dotąd z Macierzą; a na tych ziemiach brać naszą niezlączoną z nami.

Nie całą Polskę witał Nowy Rok, nie wszyscy my, Polacy, spotykaliśmy się razem w tym nowym dniu nadchodzącego roku Tysiąc Dziewięćset Dwudziestego Pierwszego.

Wielu z naszych rozproszonych jeszcze po świecie całym jęczy w ucisku, znosząc gwałt, prześladowanie, poniżenie; wielu ze wszech stron lasami, po przez wody i ciemne noce w postaci żebraków, pod obcym nazwiskiem przedziera się do ukochanej Ojczyzny; jakżeż dużo z naszych ginie bez pamięci, albowiem jako Polakom odmówiono prawa do miejsca w poświęconej ziemi.

Tak lekkim sercem zerwać nie możemy z pamięcią na stary miniony rok.

Przekazuje nam on swój trud, swoje obowiązki, które mamy podjąć od pierwszych dni Nowego Roku. Wysilić całą energję, wydostać wszystkie siły, aby zbiorowym trudem dopomóc do uratowania zagrożonych ziem na rubieżach Najjaśniejszej Rzeczy-
 0



12-letni Jezus w świątyni.

Rys. G. Doré.

spolitej naszej; aby poświęceniem, ofiarnością, zażegnać nieuniknioną zagładę, nie złączonej z nami, braci naszej!

Stary rok, jak pochodnia, rozświecać nam ma ciemne drogi nadchodzących dni. Doświadczyliśmy w nim Cudu, który mógł się dopełnić przy zgodzie, jedności, zaparciu. Z niego przeto mamy czerpać na nowe dni nieznanych dróg siłę, co nam pomoże do osiągnięcia zupełnego zwycięstwa.

Nie dajmy się uwieść niezgodzie; opanujmy swe żądze niskie; walczmy z pokusami, co moc nasząby i wolę spętały. A wtedy nie stracimy celu, nie pogrzebiemy sprawy i bać się nie będziemy przekleństwa przyszłych pokoleń!

Cieszyli się ludziska w Polsce.

Jedni z nich witali Nowy Rok hucznymi zabawami, obrażającami chwilę poważną, jakby się chcieli przymilić, wkraść w jego względy i łaski — to ptakowie niebiescy. Drudzy zapijali, ażeby go przespać, nic nie czuć, nic nie cierpieć, nic nie boleć — to trutnie, robactwo podgryzujące rdzeń.

Zaś inni z modlitwą na ustach go oczekiwali — to ci wszyscy co w Boga wierząc, liczą na Jego błogosławieństwo, na Jego pomoc w trudach, jakie z gorącą wiarą podjąć pragną od pierwszych dni Nowego Roku dla dobra, chwały i szczęścia Ojczyzny!

O.. tych ostatnich w Państwie i Narodzie, w Rządzie i Sejmie, w Wojsku i wszystkich Stanach, o.. tych, jak najwięcej racz dać, Panie, czego Polsce życzymy w tym Nowym Dziewięćset Dwudziestym Pierwszym Roku.

Czesław Chodorowski.



O HONORZE.

(Aforyzm hinduski).

Honor jest skarbem dla człowieka,
cenniejszym od pieniędzy,
niech go otacza twa opieka,
honor jest skarbem dla człowieka.

Kto go roztrwonil, próżno czeka
na nowy, mrąc wśród nędzy —
honor jest skarbem dla człowieka,
cenniejszym od pieniędzy.

REMIGJUSZ KWIATKOWSKI.

ADAM MICKIEWICZ.

W Zaosiu, w ziemi mińskiej w r. 1798 urodził się nasz wielki poeta.

Ujrzał światło dzienne 24 grudnia, czyli w noc wigilijną, tę naszą noc najpiękniejszą—noc czarów i cudów pełną. Od wieków całych, od kiedy światło gwiazdy Betleemskiej olśniło oczy pastuszków maluczkich, a ze szczytów zabrzmiały cudne słowa o Chwale Bożej i pokoju na ziemi dla ludzi dobrej woli—od wieków w noc wigilijną promyk gwiazdy jak gdyby znowu ziemię oblewa blaskiem łagodnym i światło w sercach ludzkich budzi — a słowa cudne dźwięczą, jak echo... od wieków...

Może promyk tej gwiazdy świecił też nad kolebką niemowlęcia, co nocy tej na świat przyszedł, może dotknął czoła jego i piętnem geniusza naznaczył... może...

I stał się on wielkim synem swej ziemi, stał się wieszczem swego narodu.

Kiedy podniósł po raz pierwszy swój głos z pośród rodzinnych borów litewskich, zdało się, że chóry anielskie, że gwiazdy polską mową zaśpiewały w błękiecie...

Głos ten był czysty jak płynne kryształ, miał w sobie promienną moc budzenia. *) Jak mówi o nim współczesny mu poeta:

On światom całej młodości królował, wszystko budził... był złotej jutrenki zwiastunem, wszystko pocałowaniem budził lub piorunem.

Nad głową miliony gwiazd nowych zawiesił.

On był młody... i żywy był i wszystko wskrzesił.

Taka w nim była młoda nieśmiertelna siła!

Czcimy w nim nie tylko poetę, co czarem swego słowa nowy źródło piękna stworzył, nie tylko człowieka wielkiej nauki i olbrzymich zasług na polu służby narodowej, nie tylko tego, co płomiennym

słowem upominał się o Ojczyznę swą, ale przede wszystkim tego—co słowo i czyn umiał stopić w jedną potężną całość, co wszystkie siły swej wielkiej duszy i ogrom trudu życia zestrzelił dla jednego celu—dobra i szczęścia narodu.

Polącem w nim było pragnienie tego dobra, jak palącym był płomień miłości.

Pod wpływem żaru tych uczuć przenikał istotę i przyczynę zła i cierpienia narodu, wskazywał mu jego winy—i nadludzkim trudem swego własnego życia brał na się ich odkupienie. A jednocześnie orlą potęgą natchnienia docierał do ujrzania przyszłych losów narodu na drogach dobra i płomiennymi słowami drogi te wskazywał i naród swój tam prowadzić chciał.

A drogi te są proste i jasne, choć trudne do zdobycia, lecz i dziś świeci nad nimi niby słup światła równy, a mocny—twórczość i życie Mickiewicza—świeci blaskiem błyskawicznie czystym i jasnym. Twórczości bowiem od życia jego oddzielić nie możemy. Młodzieniaszkiem był jeszcze, gdy na pisał jedną ze swych pierwszych pieśni—Ode do młodości.

Wszystko co się paliło w piersi młodej znalazło swój

wyraz w płomiennych, a zwartych jakby w ogniu kowanych strofach ody:

Młodości—ty nad poziomy
Wylatuj—a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przeniknij z końca do końca!

Młody poeta czuł sam swoją zdolność do wyższego lotu, lecz jeżeli się wzbijał na orle wyżyny, to innych też za sobą porwać pragnął, „powiązać razem złotą nicią zapału,” by wspólnym wysiłkiem młodych ramion pchnąć z posad bryłę świata, oczyścić ją z brudu i pleśni i wprowadzić w krainę zba-



Adam Mickiewicz

*) Górski.

wienia i słońca. Ze wstrętem odrzuca samolubstwo i piętnuje je silnymi słowami, porównując samolubów do płazów zamkniętych w skorupie, a natomiast jasne: „w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele,” a jeżeli nawet zginie się w tej walce o szczęście wszystkich, to szczęśliwym jest ten, kto dla innych był szczeblem do osiągnięcia celu.

I nie są to próżne słowa młodzieńczego zapału i złud,—o, nie! wiernym i pozostał poeta przez życie całe, bo były one dlań wyrazem prawdy życia, głęboko odczutej i ukochanej całą potęgą męskiego twórczego ducha.

Ciernistym i znojnem było jego życie.

Już w zaraniu młodości prócz bólów i zawodów osobistej natury, patrzeć musiał na rozgrom i zniszczenie ukochanej uczelni wileńskiej, na uwięzienie i wywiezienie w głąb Rosji najbliższych duchem i sercem kolegów i przyjaciół, których winą jedyną była miłość Ojczyzny i szlachetność dążeń.

Ręka prześladowcza Nowosilcowa, wszechwładnego rządcy Litwy, i jego samego dosięgła i skażała na wygnanie.

Odtąd też—w zaraniu wieku męskiego, poeta, kochający do szaleńcza Ojczyznę, odczuwający jak nikt może jej urok ziemski—kiedy aż na paryskim bruku dolatywał i obwiewał mu czoło zapach lasów

litewskich—ten poeta aż do końca życia wyrzucenym został poza jej progi. Nigdy ujrzeć jej nie miał, tylko w zjawach swej twórczej myśli.

Tułaczem wiecznym pozostał aż do zgonu.

Ale choć biły o serce jego fale życia gorzkie i słone, rozbić go nie mogły.

Za każdym uderzeniem serce wielkie chłonoło w siebie gorzkość, trawiło ją promieniem miłości i zmieniało w perły natchnień i piękna.

A imię tym perłom: Grażyna, Konrad Wallenrod, Dziady, aż do tej najpiękniejszej, w tęsknocie bezbrzeżnej poczętej, w tęsknocie do pól wyłaczanych pszenicą, wysrebrzanych żytem, której na imię—Pan Tadeusz. A nicią, co wiąże te perły i łączy je z życiem poety, jest znowu prosty i jasny postulat ody: w szczęściu wszystkiego są wszystkich cele—bo wszystkim jest dobro narodu.

Trud i czyn życia trwa nieprzerwany, tylko olbrzymieje wciąż, znów wedle praw płomiennie-wybuchowych ody: mierz siły na zamiary, nie zamiar wedle sił.

Jest on na emigracji w Paryżu po upadku powstania 31 roku. Ucisk, boleść, niedola, niszczycielskim wichrem rozpętały się nad polską ziemią.

Najlepsze zamiary, najszlachetniejsze wysiłki

RAPORT NIEBIESKI.

VII.

W miarę jak się badanie życia Walentego zbliżało do szóstego przykazania, robiło mu się jakoś niemiło i wstyd go wielki ogarniał. Nie żeby myślał, iż grzechy w tej materji są cięższe od innych; owszem, z wysokości, na której się znajdował zdawał on sobie dobrze sprawę, że grzechami ducha, szczególnie pychą, można P. Boga bardziej obrazić, niż grzechami ciała przez słabość woli popełnione; to jednak rozumiał także, gdy się wyzwolił z ciała, że nic tak duszy nie poniża, jak ta uległość ciała, stawiająca człowieka, istotę rozumną, na równi ze zwierzętami nierozumnymi.

Jakież więc było jego przerażenie, gdy z odejściem św. Ignacego zbliżył się doń nowy duch promienny, w którym wnet poznał św. Joannę d'Arc, wielką bohaterkę francuską z czasów wojny stuletniej; nie śmiał z wielkiego wstydu ani spojrzeć na nią, ani słowa przemówić, aż ona pierwsza odezwała się w te słowa:

— „Będąc tu przez Pana Zastępów przysłana, aby sądzić was żołnierzy, wybrałam naumyślnie 6-e przykazanie, bo wiem, że jak za moich czasów, w czasie stuletniej wojny, tak i dziś żołnierze dużo

w tej dziedzinie grzeszą i zupełnie nie zdają sobie sprawy ze strasznych krzywd, jakie przytem wyrządzają biednym, nieraz niewinnym zupełnie kobietom. Nawet ci między nimi, którym sumienie wyrzuca wykroczenia przeciw 6-mu przykazaniu i którzy się później z nich spowiadają, myślą tylko o szkodzie, jaką własnej duszy wyrządzili, łamiąc przykazanie Boże, a nie zastanawiają się zupełnie nad strasznymi następstwami, które dla nieszczęsnych kobiet pociąga grzeszne obcowanie z nimi.

Widzę wstyd, jaki cię pali i nie będę go powiększać, żądając, abyś jedne po drugich wszystkie te brudy przedemną rozwijał; w sumieniu twojem jak w otwartej księdze czytam wszystkie twoje przewinienia i raczej ja ci pokażę to, czego ty nie wiesz, boś tego, będąc na ziemi, nie mógł wiedzieć, mianowicie, jakie następstwa twe przewinienia za sobą pociągnęły.

Pamiętasz miasteczko, gdzieście w drugim roku wojny kilka tygodni stali na wypoczynku, i tę Nastusię, którąś tam uwiódł. Gościnnie przyjęty przez gospodarza, u którego miałeś kwaterek, zbałamuciłeś mu córkę, obiecując jej, że się z nią ożenisz, jak tylko wojna się skończy.

Zapewne, żeś tego sobie wtedy może i życzył, bo dziewczyna była i urodziwa, i zacna, i niegłupia, choć dopiero 18 lat liczyła; tembardziej należało ta-

udaremnione, największe ofiary bezskuteczne—zło i przemoc zwycięskie jeno zostały.

W sercach najlepszych synów kraju zwątpienie, gorycz—a co do losów Ojczyzny rozpacz i szukanie win wzajemnych...

A wśród piekła rozterek, swarów i rozpacz podnosi się mocarny głos wieszcz—poety.

Wstanie z martwych Ojczyzna nasza i będzie w pośród was. Chcecie ją widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie... Trzeba się podnieść duchem aż do niej...

Nateżcie ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, jako błogą zwiastunkę przyszłych losów jeszcze...

A dalej mówi: „Każdy z was ma w duszy swej ziarno przyszłych praw i miarę przyszłych granic, bo o ile rozszerzycie i polepszyć dusze wasze i serca wasze, o tyle powiększycie prawa wasze i powiększycie granice...” —i, krzepił, i umacniał, i podnosił aż do bohaterstwa woli, aż do odrodzenia wewnętrznego i woli do życia. A słowa jego padały na zwątłone serca „jako strzały dymiące jeszcze krwią i znojem.”

A jednocześnie, obejmując katedrę w Sorbonie paryskiej, przemawia do ogółu szerszego Potęgą myśli w szeregu wykładów o posłannictwie Polskiego, o związku jej losów z losami przyszłymi świata

całego, t. j. nad świeżym grobem Polski głosi te same prawa, które dziś dopiero uznaniami zostały, po krwawych doświadczeniach wojny.

Zakłada Trybunę wolnych ludów, do której wzywa wszystkich uciśnionych, uciemiężonych, a do życia wolnego prawa mających.

Płomiennymi artykułami wstrząsa sumienie Europy i przeorywa jakby pługiem zatechłą glebę przesądów pod zasiew wolności.

Organizuje polski legion we Włoszech, by z nim przerzucić się do Austrii, a stamtąd na ziemię Polskie i podnieść hasło powstania.

Uzyskuje w Rzymie błogosławieństwo Papieża, i choć na razie zamiary udaremnione, podejmuje je znów, korzystając z wojny krymskiej. Jedzie do Konstantynopola, by tam znów na czele legjonu stanąć u progu ziemi własnej i wyrwać ją z rąk łupieżcej Rosji, która wplątana sama w walkę—brońić łupu nie będzie miała siły. Ale w Konstantynopolu czyhał wróg nieprzewidziany—śmierć.

Zabrała go przedwcześnie w pełni jeszcze wieku męskiego, w przededniu dopełnienia trudu życia.

Zostało po nim słowo żywe — co nieśmiertelnem jest—został trud jego życia, bo kochał i cier-

kać uszanować, a może P. Bóg byłby wam pobłogosławił i miałbyś z niej kiedyś doskonałą towarzyszkę życia. Ale tyś wolał się z nią lekkomyślnie zabawić, i choć na wyjeździe zaklinałeś się, że wrócisz wkrótce, spotkałeś inne i o Nastusi zapomniałeś. Gdy przyszła Spowiedź Wielkanocna, wyznałeś swój grzech, żałowałeś zań, boć sumienie ci mówiło wyraźnie, żeś przekroczył przykazanie Boże, ale losem biednej dziewczyny nie zatroszczyłeś się więcej. Ja ci pokażę, co się z nią stało.”

Tu Święta, mocą daną sobie od Boga, rozsunęła świetliste ściany pałacu i jakby z aeroplanu ukazała Walentemu kulę ziemską a na niej Polską krainę. Kierując następnie wzrokiem jego duszy, który pomimo odległości wszystko najdokładniej dostrzegał, doprowadziła go do jednego z miast polskich i tam na przedmieściu, w poddaszu żydowskiego domu wskazała mu leżącą w kącie na barłogu ze słomy skuloną postać kobiecą.

— „Oto twoja Nastusia,—rzekła,—poznałeś ją teraz?”

Walentemu wierzyć się nie chciało, aby ta stara, wychudzona kobieta mogła być tem pięknem dziewczęciem, które mu się przed kilku zaledwo laty tak bardzo podobało; jedynie oczy jakby te same mówiły mu, że to ona, a Święta tymczasem ciągnęła dalej:

— „Skutki twej lekkomyślności nie kazały długo na siebie czekać. Ojciec jej, szanowany w mieście obywatel, nie zniósł tego wstydu i, sprawszy córkę, wyrzucił ją z domu. Biedne dziecko w rozpacz, nie wiedząc co robić, poleciało w tę stronę, gdzie wasz oddział przed kilku tygodniami odjechał, ludząc się, że cię dogoni. Doszedłszy do miasta i straciwszy nadzieję, aby cię mogła znaleźć, zaczęła cierpieć najstraszniejszą nędzę. Gdy przyszedł jej czas, zległa, ale wyczerpana sił już nie miała, aby dziecko karmić i dziecko wkrótce umarło, nieochrzczone nawet. Potem, gdy siły nieco powróciły, a z niemi i urok, wziął ją jakiś wojskowy, zapewniając, że ciebie zna i że ją do ciebie odwiezie, ale było to kłamstwo; woził ją jakiś czas z sobą, a potem porzucił, znalazłszy inną, a ją zaczęli sobie dalej różni ludzie, albo raczej zwierzęta, a nie ludzie przerzucać z rąk do rąk, aż doszła do stanu, w jakim ją widzisz. Zjedzona najpaskudniejszymi chorobami, ze strasznym jakimś bólem w głębi duszy, niezdolna już jednak wyrwać się z tego odętu, w jaki ją wepchnąłeś, dostała się wreszcie w szpony żyda, który ją sprzedaje każdemu, kto doń zajdzie.”

(C. d. n.).

Kapelan lotny.

pieł za miliony—i została ta siła wieszczą, o którą błagał Boga w improwizacji:

„Daj mi rząd dusz...

Chcę naród dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić...”

Słuchajmy głosu tego Ducha Twórcy, a znajdziemy drogi zbawcze, ku którym nas prowadził.

Z. G.

CZY JA WINA.

Wiosenny wieczór rozświecił gwiazdną kotarę nad ziemią. W małym miasteczku kresowem ciemno już było. Gdzieniedzie w oknach paliły się lampki, lub połyskał czerwono ogień od pieca. Przed domami słychać było gwar i śmiechy. Legjoniści rozłokowani w miasteczku siedzieli gromadkami przed swymi kwaterami, paląc, rozmawiając i dokazując. Czasami z przed jakiegoś domu zabrzmiała piosenka żołnierska, swawolna albo tęskna:

Niemasz nad żołnierza najmilszego człeka,
Chociaż kula śwista, to on nie ucieka...

Mateusz siedział przed bramą, kurzył fajeczkę i wspominał wioskę rodzinną. Na kwaterze dano mu lichą kolację. Zabiedzona kobiecina, której mąż się gdzieś zaprzepaścił, kołysała kwilące dziecko. Nie chciało mu się więc siedzieć w izbie.

Nagle za płotkiem w małym ogródku przed domem usłyszał rozmowę. Poznał głos swego kolegi Wojciecha, z tej samej kompanji.

— O, mój Wojteczku, — mówił smutnie głos kobiecy, — żebym ci wierzyć mogła. Pójdziecie jutro od nas dalej; te dwa miesiące, cośmy byli ze sobą, przeminęły jak sen i nie wspomnisz nawet o Kostusi.

— Ależ będę pamiętał — niedbale odpowiadał Wojciech, — zaraz z pierwszego miasta list napiszę.

— A jak urlop dostaniesz, przyjedziesz wziąć ślub?

— To się wie. Obiecałem, to przyjadę.

— A możeby tak zaraz jutro raniutko? — nie śmiało zagadnęła dziewczyna. — Na wojnie różnie się zdarza, a zawsze pewniej dziewczynie, jak już jest ślub. Teraz wszyscy już o mnie gadają.

I dziewczyna zachlipała.

— Mówiłem ci przecie, że bez błogosławieństwa rodziców ślubu brać nie będę, to nie będę, — niecierpliwie odparł Wojciech. — Może u was jest taki zwyczaj, żeby bez pozwolenstwa rodziców brać kobietę, a u nas nie.

I dodał zjadliwie.

— Tyś się tam bardzo matki nie pytała,

Dziewczyna umilkła, widocznie zgnębiona, ale po chwili rozmowa przyjęła miłszy obrót. Dłoń

w dłoni przeszli koło Mateusza i zniknęli na zakęcie ulicy.

Wkrótce Mateusz usłyszał kroki i zobaczył wracającego Wojciecha, w czapce na bakier, pogwizdującego niefrasobliwie. Zrównawszy się z Wojciechem, zapalił od niego fajeczkę i usiadł obok.

— Słuchaj, — zaczął Mateusz, — toż ty we własnej wsi, jak mówiłeś, masz narzeczoną, to poco tu stroisz koperczaki?

Wojciech zaśmiał się wesoło.

— Takiej, jak moja Magda, nie znajdę drugiej dziewczuchy. A i ojcowie półwłóczek za nią dają. Ale tutaj, psiakość, nudno, trzeba się jakoś zabawić.

— Ty będziesz się bawił, a dziewczyna się zmarnuje.

— Żołnierzowi nic do tego. Raz kozie śmierć. Póki się bawię, póty mego.

I zagwizdał:

Pójdziemy w okopy na bagnety,
Śmierć mię ucałuje, ale nie ty...

— Zawszeć trzeba będzie za zmarnowane życie ludzkie przed Panem Bogiem odpowiedzieć, — zauważył Mateusz.

— Żołnierzowi za chwilę uciechy i Pan Bóg nic nie powie, — odparł Wojciech, — a ja się dobrze urządzam. Coś fasował na kolację? Kartofle z lichą okrasą! A mnie dziewczyna codziennie przynosi i masła i sera, i jajków wbród, i śmietany. Upasłem się na jeim wikcie, że mnie Magda nie pozna. Ojciec oszczędni byli, nie dali zjadać w chałupie tego, co sprzedać można. I tak wszędzie. Gdzie dłużej popasam, tam z dziewczyną hasam.

— Mnieby tam, okrutnie ciężko było na lzy jej patrzeć, — wtrącił Mateusz.

— Jak odchodzę, to nie patrzę, — rozśmiał się Wojciech.

Nazajutrz rano kompanja ciągnęła dalej na wschód. Wojciech i Mateusz szli w szeregu. Nagle świeża gałązka bzu upadła na Wojciecha. Obaj odwrócili się i zobaczyli Kostusie, bladą, jak opłatek, opartą o płot. W oczach jej były ciężkie, grube łzy, a serce przyciskała obiema rękoma, jakby jej pęknięcie miało.



Gen. Żeligowski podczas uroczystego nabożeństwa w dwuletnią rocznicę Dywizji Litewsko-Białoruskiej.

Wojciech salutował, przesłał jej całusa, zabrzmiała energiczna piosenka i kompanja szybko poszła po szosie.

Została tylko slaniająca się w rozpacz dziewczyna, która z przerażeniem pytała siebie:

— A jeżeli nie wróci? A jeżeli rzucił na hańbę i pośmiewisko ludzkie?

I jakież pusty i nudny świat bez niego!

W dali już widać było tylko obłok białego kurzu.

Upłynął rok czasu. Z bijącym sercem wysiadł Wojciech z wagonu. Już od dwóch lat nie był w domu. Znajoma stacja—nawet naczelnik z siwymi włosami został ten sam. Przetrwał i Moskali i Niemców i na koniec jest na służbie u swoich.

Mateusz ma cały miesiąc urlopu. Już pisał do domu, żeby wszystko szykowali do wesela. Zawsze będzie pewniej, jak już Magdę z nim ksiądz stułą zwiąże w kościele. Napatrzył się dużo na świecie, sam dużo nabroił. Już teraz tak ludziom nie wie-
rzy, jak dawniej.

Idzie drogą znajomą. Liście żółte, szeleszczą mu pod nogami. Jesień... Przypomina sobie Wojciech niejedno. Przypomina hulanki i swawolę na froncie. Przypomina jakiś płacz kobiecy... O ileż radośniej byłoby mu wracać do domu, gdyby tego wszystkiego nie było. O ileż śmiejiej patrzyłby w oczy i matce, i siostrze, i... Magdzie...

Poznał go w objęciu pies stary Kruczek. Wyszedł ojciec i zdziwił się: pies do żołnierza się

łasi, na obcego nie szczeka. Aż ci przypadł mu Wojciech do ręki. Ucieszył się stary.

Objęła go z płaczem matka, nadbiegły siostry i młodszy brat Franek. Posadzili go na ławie, kar-
mią, wypytują. Franek z szacunkiem jego plecak i pas z ładownicą ogląda.

Podjadł sobie setnie Wojciech, ugwarzył se ze swoimi, potem się umył, mundur oczyścił.

— Pójdę do Magdy,—oznajmił.

— Możebyś lepiej jutro, synku, posiedź dziś lepiej w chałupie,—niespokojnie starała się zatrzy-
mać go matka.

— Ostaw, matka, niech ta idzie, niech własne-
mi oczami popatrzy,—powiedział poważnie ojciec.

Wojciechowi zrobiło się mdło koło serca, coś niedobrego przewidziało mu się w słowach rodzi-
ców. Ale prędzej nałożył czapkę na głowę i po-
biegł do dziewczyny.

Już zdaleka zobaczył przed chałupą matkę Ma-
gdy, rzucającą ziarno kurom. Na jego widok przy-
stała, jak gromem rażona, w widocznym zakło-
potaniu.

— Cóż to, nie poznajecie mnie?—zapytał Woj-
ciech z przykrem zdziwieniem.

— A dyc poznaje, Wojtek,—odparła powoli.

— Gdzie Magda?—zapytał gwałtownie.

— A dyc gdzie ma być, jest w sadzie,—odpo-
wiedziała, nie patrząc mu w oczy.

Pomknął do sadu, zdaleka ujrzał czerwoną
chustkę dziewczyny, schylającej się z motyczką nad



Grób powstańców Górnosląskich w Sosnowcu.

Pod mogiłą na fotografii wyobrażonej spoczęły kości powstańców górnośląskich poległych w brutalnej walce o wyzwolenie z pod pięści pruskiej. Naród uczcił przed paru tygodniami odsłonięciem pomnika, z ofiar dobrowolnych wzniesionego. Bohaterom cześć!

grzędami. Suche badyle szeleściły pod jego stopami. Magda odwróciła się i bez zdziwienia, ale i bez radości patrzyła na niego.

Rzucił się do niej z wyciągniętymi rękami.

— Jam ci jest, Magduś, jam ci jest... W okopach, na zimnie myślałem o tobie... Mojaś ty...

Ale Magda zimnym ruchem odsunęła go od siebie.

— Nie jestem już twoja, — powiedziała dziwnym martwym głosem.

Wojciech stanął, jak skamieniały. Wzrok jego ślizgał się po jej zmienionej postaci i odgadywał straszną prawdę.

— Nie byłeś mi wierna! — ryknął, jak zwierzę zranione.

— Nie byłem ci wierna, — powtórzyła, składając ręce na piersiach.

Wojciech oparł się o pobielany pień jabłoni, głowę wtulił między gałązki i zapłakał.

— Mów mi, kto to, kto zepsuł moje szczęście? — porwał się nagle.

Nagły błysk ożywił twarz Magdy.

— Idź, idź, zapytaj go, psiawiare, czemu zepsuł moje i twoje szczęście, — powiedziała mściwie.

— Spytałem, ty suko, spytałem. Gdzież on jest? — wrzasnął.

— Niedaleko, w miasteczku, spytaj o szeregowca 5 kompanji Mateusza Kurowskiego, — powiedziała powoli, odwróciła się i odeszła ku domowi.

Wojciech stał i patrzył za nią. Płatało mu się wszystko w głowie. Nagle począł biec w stronę miasteczka.

Im bliżej było, tem stawał się spokojniejszy. Czuł tylko, że tego człowieka, który jego dziewczynę uwiódł i porzucił, własnymi rękami zadusi.

Spytał pierwszego spotkanego żołnierza, gdzie piąta kompanja. Doszedł do dużego budynku, przy którym stał żołnierz na warcie.

— Mateusz Kurowski z 5 kompanji jest? — zapytał.

Wartownik odwrócił się.

— A oto właśnie idzie, — odrzekł.

Jakoż z podwórza z przyjaźnie wyciągniętą ręką podązał ku Wojciechowi młody żołnierz. Ten patrzył w osłupieniu. To jego były kolega z frontu.

— Toś ty? — zapytał, — myślałem, czy cię już nie przyłapali za brodę łapiduchy.



Górník Śląski.

Podobizna niniejsza przedstawia nam Górnosłazaka, prawego spadkobiercę najcięższych cnót polskich: modlitwy i pracy. One cnoty ocaliły ziemię Śląską od wynarodowienia, nad którem wysilali się Niemcy przez 600 lat. Wkrótce rozstrzygnie się los tej ziemi, co wraz z bogactwem swoim wniesie do Macierzy i dzielność górnośląską.

— Co nie mieli przylapać, wylizałem się,—szero-
roko uśmiechnął się Mateusz,—ale że słaby byłem
długo, posłali mnie nie na front, ale tu, do służby
wartowniczej.

— I tu byłeś przez cały czas w miasteczku?

— Ale, przez pół roku prawie staliśmy we dworze w Wolicach.

Nazwa rodzinnej wsi uderzyła w Mateusza jak obuchem. Zwisnął się cały w sobie, zęby zacisnął i po chwili dopiero mógł wybełkotać:

— Toś ty, złodzieju, jucho, moją Magdę...

— Twoją Magdę?—powtórzył Mateusz stropiony,—a ktośby wiedział, że twoja? Wierzej, brachu, gdybym pamiętał o tobie, nie tknąłbym twojej dziewczuchy. Mówiła coś tam o zrękowinach, a kto tam wie, co za Wojtek. Mało to było Wojtków w szeregu...

Nagle się wyprostował i powiedział nienawistnie:

— A i czego się mnie czepiasz, jak rzep psiego ogona? Od ciebie się nauczyłem, gdzie dłużej popasam, tam z dziewczuchą hasam.

Odwrócił się i odszedł. Wojciecha opadła nagle chęć zemsty. Wydało mu się, że właściwie nie Mateusz jest winien.

— Więc to ja sam pokrzywdziłem Magdę? — myślał z rozpaczą.

Wracał do domu powoli, powoli. Chmara wędrownego ptactwa przeciągnęła nad jego głową. Żółte liście jesienne spadały na drogę i smutnie szeleściły mu pod stopą. A w głowie kręciła się wciąż ta sama myśl, ciężka, jak ołowiane wieko tumny:

— Ja sam pokrzywdziłem Magdę, nikt inny!

Hanna Zahorska (Savitri).

Gawędy obozowe o przeróżnych rzeczach.

„Piękno jest na to, żeby zachwycalo do Pracy.
Praca, by się zmartwychwstało”.

Cyprjan Norwid.

Powiedziałem wam, Koledzy, że nasi samoucy mają wielką pociechę z „Poradni oświatowej”, którą prowadzi zarząd naszego „Uniwersytetu Żołnierskiego”. Organizacja jej jest bardzo prosta. Oto na drzwiach kancelarii naszych bataljoniowych organizacji oświatowo-kulturalnych wisi skrzyneczka z napisem: „Poradnia Oświatowa”. Do tej skrzynki wrzucają koledzy kartki z zapytaniami, te kartki są przeglądane, segregowane i raz na tydzień po wykładzie U. Ż. ogłaszane są na nie odpowiedzi. Ale to nie wszystko. „Poradnia”, jak się wprowadziła na mieszkanie „kątem” do kancelarii „U. Ż.”, powiedziała, że ona tak żyć nie może i na takie biurokratyczne kancelaryjne porządki się nie pisze, naturalnie powiedzieli tak ci koledzy, którzy tą pracą się zajmują i dalej wprowadzać różne dziwy. — W parę dni nie można było poznać tego pokoiku, tak go ładnie przystrojono bibułkami, wycinankami i obrazkami, oraz świeczyną, czyściutko wymyto okna, piec drzwi, podłogę, zawieszono firanki z białej bibułki, położono słomiankę, postawiono spluwaczkę. Słowem bardzo przytulny zrobiono zakątek, a że w życiu koszarowym człowiek niczego tak nie jest spragniony, jak Piękna i tego ciepła, domowe ognisko przypominającego, więc bardzo wielka uciecha zapanowała w całym bataljonie na ten pomysł kolegów oświatowców. Tylko zawodowi malkontenci, których jeszcze paru u nas się obja po plutonach twierdzili uszczypliwie, że „oświatowcy z „Poradni”,

zrobić chcą panieński pokoik i chyba za tło do wzdychań miłosnych ona służyć będzie”, ale po jakimś czasie i oni zmiękli i nauczyli się z lubością przebywać na dłuższych konferencjach w „Poradni”.

Bo różne rzeczy dziwne czasem, a czasem smutne, ale najczęściej ładne, załatwiają się w tym pokoiku położonym w najzaciszniejszym zakątku naszych koszarowych zabudowań w ładnym ogródku. Oto koledzy nieraz robią sobie z tej naszej oświatowej instytucji coś zbliżonego do konfesjonału. Wie o tem ksiądz kapelan i czasem żartując, dogaduje porucznikowi Janowi, że „Poradnia oświatowa” odbiera mu klientów.

Porucznik twierdzi, że gdy przyjdą zapytania treści teologicznej czy ascetycznej, czy z dziedziny prawa kanonicznego, czy symboliki liturgicznej, to on z całą lojalnością odsyła te pytania i takiego interesanta do ks. kapelana. Faktem jest jednak, że „Poradnia” działa szczególnie podniecająco na języki kolegów. Rozwiązują im się one tam b. szybko. Stają się weseli lub smutni, ale szczerzy jak małe dzieci—i grzechy śmiertelne opowiadają. Czasem „Poradnia” godzi koleżeńskie spory i niechęci, nawet powstał u nas projekt opracowania statutu dla sądu rozjemczego koleżeńskiego. Radzi nad tem komisja naszych prawników, z porucznikiem Janem i zapewne coś z tego będzie. Jednym słowem „Poradnia oświatowa” nie tylko uczy, ale i umoralniający wpływ wywiera. Słyszysz się tam czasem i takie rzeczy, które napewno na niejednym młodym życiu zaważą i będą w niem punktem zwrotnym.

Załatwia się to wszystko cicho dyskretnie, ale

czasem przyjaciel przyjacielowi zwierzy się, jaką wielką i mocną chwilę przeżył w „Poradni“, a czasem widzi się na korytarzu, czekając w ogonku na swoją kolejkę, jak z drzwi tego naszego sekretariatu oświetlonego, wychodzi młody żołnierz z twarzą przemienioną, jaśniejącą cichem wewnętrznym zadowoleniem, radością promienną. Porucznik Jan, gdy udziela posłuchań, wygląda tak, jak ci pierwsi filareci, którzy się grupowali koło Mickiewicza promienieje od niego wielka skupiona moc i wielka dobroć, pełna wyrozumiałości sprawiedliwej na błędy ludzkie. Jest w nim w czasie tych posłuchań coś z kapłańskiej powagi, a piękny jest wtedy, jak bohater z legendy.

Ale widzę, że zaczynam pisać do Was stylem romantyka, darujcie, sam tylko co wróciłem z „Poradni“ i jeszcze mam w oczach cudną wizję, która mi się tam zjawiała, a która na życiu moim dalszem niechybnie wpływ decydujący wyrze. Mówiłem z porucznikiem Janem o wyborze zawodu, na-

rada była długa i w rezultacie wyniosłem z niej cenne wskazówki. — A że przy tej okazji spostrzegłem wielką życzliwość kochanego porucznika dla siebie i obywatelską troskę jego, by hależycie pokierować moim dalszem losem, tak, by Ojczyzna mogła mieć ze mnie największy pożytek, więc w rezultacie zbliżyłem się do niego jak do kolegi i coraz szczerzej wypowiadałem się co do swoich pragnień. A on badał cierpliwie moje kwalifikacje i uzdolnienia i orzekł, że podług niego z moją energiczną naturą, z upodobaniem do przygód i podróży powinienem się przenieść do marynarki handlowej. Jak mi to powiedział, usłyszałem w uszach szum fal Bałtyku i taka ogromna radość zalała mi serce, zrozumiałem, że wskazano mi moją drogę życia, po której idąc będę wiernie pracował dla Ciebie, Polsko.

Sierżant od piechoty

Stefan Bezimienny.

Z CHWILI BIEŻĄCEJ.

Górny Śląsk. Na Górnym Śląsku odbywały się w ostatnim czasie liczne wiece, na których ludność oświadczała się za połączeniem się z Polską. Domagano się jak najprędszego głosowania plebiscytowego, wyrażając zupełne zaufanie do działalności polskiego komisarza plebiscytowego Korfantego. Podczas świąt odbyły się na Górnym Śląsku liczne przedstawienia jasełkowe, odczyty i wykłady patriotyczne. Nowy Rok witali nasi rodacy jako rok wyzwolenia po 700 latach niewoli niemieckiej, przekonani niezachwianie, że w roku tym łączą się z polską Macierzą.

W Bytomiu odbył się 9 b. m. wiec górnośląskiej partii ludowej, skupiającej tę inteligencję niemiecką, pragnącą połączenia Górnego Śląska do Polski. Mówcy liczni wypowiadali się za przyłączeniem Górnego Śląska do Polski, twierdząc, że tylko wtenczas liczyć może ich kraj na samodzielność, a ludność miejscowa na uzyskanie lepszych stanowisk na służbie państwowej. W razie przyłączenia Górnego Śląska do Niemiec położenie się nie zmieni na lepsze, pomimo obiecanej przez rząd niemiecki autonomii—na urzędach wszelkich pozostawi rząd niemiecki nadal swoich nastanników, upośledzając nadal żywioł miejscowy. Kilku mówców przemawiających przeciwko połączeniu się z Polską, zmusili zgromadzeni do milczenia. Wiec ten uchwalił nie dopuścić do głosowania emigrantów.

Niemcy, chcąc zapewnić sobie wygraną podczas plebiscytu, chwytają się coraz to nowych fałszerstw, wystawiając nierodowitym mieszkańcom Górnego Śląska legitymacje „rodowitych“, by mogli głosować podczas plebiscytu. Legitymacje te wydano takim mieszkańcom, którzy sprowadzili się na Górny Śląsk dopiero po 1 stycznia 1904 r., którym według regulaminu plebiscytowego prawo głosowania nie przysługuje. Polskie komitety plebiscytowe zwróciły się wobec tego do władz koalicyjnych z żądaniem przeprowadzenia ścisłej rewizji wydanych legitymacyj.

Notę niemiecką z dn. 6 stycznia r. b., domagającą się rewizji postanowień w sprawie Górnego Śląska, rada ambasadatorów odrzuciła.

Odezwa komisarza plebiscytowego Korfantego, wzywająca ludność miejscową polską na Górnym Śląsku do zachowania spokoju, wywarła w kołach urzędowych państw sprzymierzonych nader korzystne wrażenie. W kołach tych panuje mniemanie, że starania Niemców w celu usunięcia Korfantego ze stanowiska polskiego komisarza plebiscytowego skazane są na niepowodzenie.

Niemcy, chcąc zapewnić sobie wygraną podczas plebiscytu ustawicznie obniżali wartość marki polskiej.

Sprawa Wileńszczyzny. Układy Rządu polskiego, toczące się w Warszawie z delegacją rządu Kowieńskiego nie doszły do skutku, gdyż Litwini upierali się, aby Wilno z okolicą było oddane rządowi Kowieńskiemu bez głosowania ludności. Układy te przerwano wobec tego i delegacja Kowieńska wróciła napowrót do Kowna, aby porozumieć się ze swym rządem, co ma dalej czynić. Niema też świeższych wiadomości, jak właściwie przedstawia się obecnie sprawa głosowania ludności w ziemi Wileńskiej. Widoczna, że zanosi się na jakieś zmiany dotychczasowych postanowień. W sprawie wileńskiej. Z Kowna donoszą, że przewodniczący komisji Ligi Narodów, Chardigny zawiadomił rząd litewski, że głosowaniu podlegać będzie li tylko wąski zachódni skrawek ziemi Wileńskiej, leżącej na zachód od kolei żelaznej idącej z Grodna przez Wilno do Dynaburga, gdyż kolej tę mocarstwa sprzymierzone w zupełności przyznały już Polsce, wobec czego cała część ziemi Wileńskiej na wschód od tej kolei ma być bez głosowania przyłączoną do Polski. Docho-
dzą wieści, że rząd Kowieński nie chce już wcale głosowania i pragnie bez niego ugodzić się z Polską. Ludność na Zmudzi bardzo jest niezadowolona z działalności obecnego rządu

Kowieńskiego, który z bolszewikami bratał się przeciwko Polsce.

Zaproszenie Naczelnika Państwa do Francji.

Naczelnik Państwa zaproszony został przez rząd francuski do Paryża. Francji zależy na Polsce silnej i potężnej.

Podczas pobytu Naczelnego Wodza w Paryżu ma dojść do skutku przymierze francusko-polskie. W podróży towarzyszyć będą Naczelnemu Wodzowi: Minister Spraw Wojskowych generał Sosnkowski, Minister Spraw Zagr. Sapieha i Minister Skarbu Steczkowski. Wyjazd nastąpić ma około 15 b. m.



Odpowiedzi Redakcji.

Nowe książki.

„Dziedzictwo Kordeckiego—książd Ignacy Skorupka.” Wiele napisano już o tej bohaterskiej postaci, która po wieki będzie świetlanym promieniem dziejów naszych walk o wolność,—pierwszy raz jednak ukazał się w tym miesiącu obszerny dość życiorys pióra Marji Bogusławskiej p. t. „Dziedzictwo Kordeckiego—książd Ignacy Skorupka,” starannie wydany nakładem Tow. Oświaty Narodowej (Złota № 5 tel. 19503).

Autorka zebrała dużo nieznanym i ciekawych szczegółów z tego żywota, pełnego trudów, samozaparcia się i poświęcenia. Prosty językiem skreśliła niezmiernie zajmujące, proste Jego dzieje, od lat chłopięcych, w których już się wypuklają główne rysy charakteru przyszłego bohatera. Barwnie przedstawiła lata pracy w harcerstwie pod caratem i pod rządami bolszewików, pracy oświatowej, nierozgłoszonej, lecz tętniącej ukochaniem Ojczyzny, dla której i śmierć jest najśłodsza.

Poznać życie ks. Skorupki powinno stać się obowiązkiem każdego żołnierza, to też w rękę każdego żołnierza powinna się znaleźć ta książeczka.

Sierż. służb. Szpit. pol. 1011 Marjanowi Wociałowi. — O życiu „lapiduchów” szpitala polowego otrzymaliśmy. Dziękujemy serdecznie za materiał, który postaramy się wykorzystać. — Pisujcie nadal.

Podoficerom 1 B. 142 pp. 2 komp. w Rembertowie. Stosownie do życzenia umieszczamy.

Szer. Tkaczukowi w Łodzi. List Wasz odesłaliśmy do Wydziału Prawnego przy VI Oddziale.

P. Janinie Bańkowskiej. Za 150 mk. na plebiscyt górnośląski szczere „Bóg zapłać”.

B. Wojskowemu. Wiersza nie umiścimy.

„Sennemu” w Szpitalu Czerwonego Krzyża w Warszawie. „Pliki” nadmienionej w ostatnim liście nie otrzymaliśmy. Wyszukujemy tej pogody ducha, która jest prawdziwym umocnieniem w Waszej doli. W pracy nie ustajcie.

Następujący podoficerowie 1 B. 142 p.p. 2 komp., po powrocie z niewoli bolszewickiej pragnęliby mieć chrzestne matki: 1) plutonowy Kwieciński Antoni, 2) plutonowy Jasiński Marjan, 3) plut. Gośliński Stanisław, 4) plut. Pjetrewicz Józef, 5) plut. Małowski Stanisław, 6) kapr. Chabera Franciszek, 7) kapr. Kwiatkowski Stanisław.

KUP i PRZECZYTAJ

KALENDARZ ŻOŁNIERSKI na 1921 r.

Sprzedaż we wszystkich księgarniach.

Skład: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Swiat 69.

Cena pojedynczego numeru „RYCERZA POLSKIEGO” 3 mk.
w przedpłacie: miesięcznie 12 mk., kwartalnie 36 mk.

Adres Redakcji: Wydział Oświaty przy Kurji Biskupiej W. P. Wolska 25. Tel. 136-01.

Zakłady Graficzno-Wydawnicze „Książka”, Warszawa, Moniuszki 11.